Przygodzki, Jacek Ryszard

Pamiętny salut

Przegląd Pruszkowski nr 1, 38-41

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

kość" opublikowanego w Tygodniku Powszechnym nr 20/30 z 20 maja 1990 roku, według prawa międzynarodowego **cały okres II wojny światowej władza państwa polskiego rozciągała się na całym jego obszarze sprzed 1 września 1939 roku**. A zatem nasza obrona Nowogródzkiej Ziemi Rodzinnej była zasadna nie tylko z potrzeby serca, ale i zgodna z prawem międzynarodowym. Mimo to we własnym kraju w okresie PRL byliśmy, niestety, potępieni. Chwała Bogu, że doczekaliśmy czasów, kiedy można przekazać pokoleniom pełną prawdę dla dobra Ojczyzny.

Na zakończenie składam hołd w imieniu własnym i żołnierzy, z którymi łączy mnie braterstwo broni, mieszkańcom Nowogródczyzny. Oni bowiem jako cywile dawali dowody wielkiego bohaterstwa w imię miłości Ojczyzny, ponosząc ogromne ofiary. To dzięki ich poświęceniu i trudom Zgrupowanie było umundurowane, zaopatrzone w żywność, wyposażone w niezbędne tabory, a także nieodzowne dla zorganizowania dywizjonu kawalerii.

Dziękuję także Redakcji za spopularyzowanie historii żołnierzy "Doliny" Pruszkowiakom - naszym pobratymcom przez wspólnie przelewaną krew podczas walk w Puszczy Kampinoskiej.

* * *

wachmistrz Jerzy Bylewski - "Grom"

Jesteśmy braćmi

My, Doliniacy jesteśmy braćmi
Połączył djabeł nas, czy Bóg
Naszej przyjaźni nic nie zaćmi
I nie zakracze nad nią kruk.

Przeszliśmy wiele krain i granic
Niejedną rzekę, wieś i las
Choć potem trud nas mieli za nic
Tym się nie martwi żaden z nas

Szliśmy do boju każdego, śmiało
Na zew Warszawy szliśmy w dym
Niejeden złożył swe młode ciało
W tak drogim dla nas grodzie tym

Dziś warszawiacy - Doliniacy
Jeden i zwarty tworzą ród,
Bo w boju zawsze byli jednacy
I wspólnie krwi wyleli w bród.

Ucichły wichry, minęły burze,
W błogim pokoju tonie świat,
Na grobach braci wyrosły róże
Lub palmy albo leśny kwiat

Dziś, gdy jesteśmy w lata bogaci
W uścisku splećmy naszą dłoń
I nad grobami poległych braci
W ciszy pochylmy wspólnie skroń

Jacek Ryszard Przygodzki

W marcu 1953 pracowałem w Elektrowni Pruszkowskiej i tam przeżyłem dziwne zdarzenie zwane salutem na cześć Stalina. Władze partyjne nakazały jednocześne zatrzymanie pracy wszystkich zakładów na 15 minut, nie zdając sobie sprawy, że dosłowne wykonanie tego polecenia spowodowałoby awarię systemu energetycznego. Myślę, że warto utrwalić to zdarzenie, póki jeszcze żyją ci, którzy je pamiętają.

PAMIĘTNY SALUT

Gdy "wódz narodów, radziecki Stalin" [1] zmarł [2], było wiadomo, że coś się zmieni. Po prostu nie mogło tak być dalej. Dla większości ludzi zaświtała nadzieja, a dla "aparatczyków" nastał czas niepewności. Kto będzie następny? Nikt wtedy nie mógł się spodziewać referatu N.S.Chruszczowa ani przewidzieć jego skutków. To było zresztą dużo później. Na razie Kreml szykował się do pogrzebu. Wiązało się to z nieoficjalnym ustalaniem następcy. Był nim zwykle przewodniczący komitetu pogrzebowego (nie pamiętam pełnej nazwy tego komitetu). Taki dziwny zwyczaj utrwalił się na Kremlu. Dzięki niemu lud miał okazję poznać tego następcę, bo on stał jako jeden z pierwszych na warcie przy trumnie, szedł za trumną itp. Jednocześnie prasa pisała o nim dużo, tworząc odpowiedni obraz jego osoby. Trzeba było jednak zadbać o to, by czasem komuś nie zaświtała myśl o jakichkolwiek zmianach, naturalna w przypadku śmierci samowładcy. Zmiana w tym systemie mogła przyjść tylko od góry, czyli od Komitetu Centralnego KPZR.

Najlepszym sposobem łagodnego przypomnienia wszystkim, że nic się nie zmienia i ma pozostać bez zmian, jest składanie hołdu jako wyrazu wierności i posłuszeństwa. Ten sposób był sprawdzony i stosowany w wielu systemach autokratycznych, ale tam istniały gotowe formy. Tym ra-

---

1. Słowa wzięte z jednej z wielu pieśni o Stalinie. W taki lub podobny sposób pisano o nim, ale w ustach większości Polaków takie zwroty brzmiały ironicznie. Nie trzeba było tego podkreślać, każdy dobrze wiedział kto bierze takie określenia poważnie, a dla kogo ich treść jest tak odległa od prawdy, że wbrew intencji twórców ma charakter satyryczny.

2. Josif Wissarionowicz Dżugaszwili - Stalin, zmarł 5 marca 1953.

zem znalezienie takiej formy nie było proste, bo hołd miały składać całe wielomilionowe narody.

Przede wszystkim złożyć hołd miała prasa w postaci artykułów, zdjęć itp. Nie wystarczało wydrukować komunikat Komitetu Centralnego lub przedrukować artykuł z Trybuny Ludu. To musiał być tekst własny, jak to okazało się na przykładzie Tygodnika Powszechnego. Jego redakcja nie chciała napisać "wypracowania na zadany temat", więc zmieniono redakcję a przy okazji charakter pisma.

Takie teksty i zdjęcia Stalina można zobaczyć np. w czytelniach czasopism naukowych przeglądając rocznik 1953, bo hołdownicze artykuły wstępne drukowały wszystkie pisma, nie tylko dzienniki.

Trzeba było znaleźć także taką formę hołdu, w której czynnie musiałyby uczestniczyć masy. Znaleziono ją w postaci salutu, który miał mieć następujący przebieg. Punktualnie o godzinie 12 w południe miały stanąć wszystkie fabryki, a syreny fabryczne miały ryczeć przez 15 minut. Nie interesowałem się, jakie polecenia w związku z tym dostały szkoły, ale na pewno we wszystkich instytucjach jakieś formy wymyślono (nawet w więzieniach). Na pewno więc wprowadzono w życie jeszcze wiele różnych pomysłów, których wspólną cechą była ogromna chęć przypodobania się władzy, jaką by ona nie była.

Miałem okazję poznać dokładnie jedno takie zarządzenie i jego skutki, a ponieważ akcja działa się w Elektrowni Pruszkowskiej[3] mam nadzieję, że zainteresuje to mieszkańców Pruszkowa, jako drobny fragment historii tej Elektrowni.

Gdy przyszło polecenie zatrzymania wszystkich fabryk, w elektrowniach zapanowała konsternacja. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że oznaczałoby to awarię całego systemu energetycznego, jego rozłączenie, a co za tym idzie rozsynchronizowanie oraz zupełnie inny nieplanowany salut w postaci wypuszczania pary z kotłów przez zawory bezpieczeństwa, które co prawda powinny podołać takiemu zadaniu, ale jeszcze nigdy nie wyrzucały tak wielkiego nadmiaru pary i nie było pewności, że nie skończy się to czymś złym.

Jako skromny pracownik Działu Eksploatacji, jeszcze student, nie mogłem wiedzieć czy był w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Centralnego ktoś, kto ośmieliłby się poinformować władze, że tego tak prosto zrobić nie można. A może od razu wzięto się do opracowania planu bezawaryjnego przeprowadzenia tej operacji? Do nas dotarło to w formie konkretnego zadania, które fachowcy potrafili i mogli zrealizować.

---

3) Elektrownia Pruszkowska przed wojną i przez wiele lat po wojnie była zgodnie z nazwą elektrownią, a więc produkowała wyłącznie energię elektryczną. Tak było również w roku 1953. Elektrociepłownią stała się dopiero wiele lat później.

Pomysł był prosty. Trzeba było zakłady pracy wyłączać stopniowo a potem również po kolei włączać. Najpierw sprawdzono co pozostanie w ruchu. Z obiektów zasilanych z Elektrowni Pruszków nie kazano wyłączać radiostacji w Raszynie, podstacji kolejowych oraz pieca indukcyjnego w Zakładach Ursus. Widocznie Ursus potrafił wytłumaczyć władzom, że po takiej przerwie piec trzeba by częściowo odbudować i uruchamiać ponownie, a straty byłyby olbrzymie.

Dla pozostałych zakładów opracowano harmonogram wyłączeń między 11.30 a 12.00 oraz odpowiedni harmonogram powrotu do ruchu między 12.15 a 12.45. Wymagało to jednak zachowania dyscypliny. Jak się później okazało, energetycy zakładowi byli dobrymi fachowcami, rozumieli czym grozi niedotrzymanie harmonogramu i wykonali swoje zadania jak należy.

W dniu salutu przedstawiciele Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Warszawskiego rozjechali się do elelktrowni, by osobiści brać udział w tej operacji.

Przed 11.30 kierownictwo Elektrowni Pruszkowskiej oraz pracownicy Działu Eksploatacji zeszli na dół, do kotłowni, by obserwować tak nietypowe zmiany obciążenia elektrowni. Ktoś powiedział, że drugi raz taka okazja nam się nie zdarzy. Obserwowaliśmy wielki megawatomierz wiszący w kotłowni, który wskazywał łączną moc oddawaną przez elektrownię. Od godziny 11.30 wskazówka megawatomierza zaczęła poruszać się w lewo, co świadczyło o wyłączaniu kolejnych obiektów. Aż do 12.00 wszystko przebiegało planowo. Odpowiednio do tego zmniejszano szybkość rusztów, a zatem ilość węgla dostarczanego do kotłów. Potem ruszty stanęły, a w kotłach spalał się tylko węgiel leżący na unieruchomionych rusztach.

O 12.00 rozpoczął się salut - wycie syren. Ale dla obsługi kotłów ważniejsza była obserwacja manometrów. Oni wiedzieli, kiedy znów uruchomić ruszty, by o 12.15, gdy skończy się przerwa, starczyło pary dla turbin. Od 12.15 megawatomierz zaczął znów poruszać się w prawo a ruszty dostarczały coraz więcej węgla do kotłów. Wszystko powoli wracało do normalnego stanu, a palacze kotłowi zbierali gratulacje z powodu znakomitego prowadzenia swoich kotłów. To od nich, od ich wiedzy zawodowej zależało najwięcej w samej Elektrowni. Energetycy zakładowi również wykazali swą fachowość, od nich przecież zależało dotrzymanie harmonogramu wyłączeń.

Można powiedzieć, że właściwie nic złego się nie stało, bo załoga elektrowni potrafiła przeprowadzić ten bezsensowny eksperyment bezawaryjnie. Dla nas jednak był to kolejny dowód niekompetencji i braku odpowiedzialności ówczesnych decydentów. Sposób wydania tego polecenia